

 <http://orcid.org/0000-0003-4316-1675>

**Ewa Kraskowska**

Uniwersytet  
im. Adama Mickiewicza  
w Poznaniu

## Wspólnoty kobiet w pisarstwie i życiu Anny Kowalskiej

### Abstract

#### **Women's Communities in the Writing and Life of Anna Kowalska**

The article is devoted to the writing and biography of Anna Kowalska. The first part discusses the shared home of Maria Dąbrowska and Anna Kowalska, in which women hired as housekeepers played a vital role. Then the article briefly analyses Kowalska's novel *Safona* (*Sappho*), which depicts the aging Greek female poet surrounded by her young protégées. The main focus is, however, on the novel *Gruce* (*The Gruca family*), co-published in 1936 by Anna Kowalska and her husband, Jerzy Kowalski. The novel was heavily revised by Kowalska and reprinted in 1961, and then in 1968. One of the side motifs of this vast work explores a women's agricultural cooperative in a village near Lviv in the second half of the 1930s. The utopian projects of feminism and cooperativism are criticised here, while the entire novel fits in the "dark" formula of psychological and social ("populist" in the language of the era) realism, characteristic of that decade.

**Słowa kluczowe:** Anna Kowalska, Maria Dąbrowska, Jerzy Kowalski, *Gruce*, wspólnoty kobiet, kooperatywizm, utopia agrarna, proza międzywojenna

**Keywords:** Anna Kowalska, Maria Dąbrowska, Jerzy Kowalski, *Gruce*, women's communities, cooperativism, agrarian utopies, inter-war prose

Anna Kowalska była świetną pisarką, której przytrafił się żywot w cieniu dwóch silnych autorytetów i osobowości twórczych: najpierw męża, Jerze-

go Kowalskiego, a następnie wielce celebrowanej mistrzyni prozy polskiej, Marii Dąbrowskiej<sup>1</sup>. Oba związki miały charakter intymny, w obu Kowalska była stroną pozornie zdominowaną i oba funkcjonowały jako twórcze tandemy, choć w przypadku tego drugiego współpraca nie została poświadczona żadnym utworem wspólnego autorstwa. Jednak sama Kowalska, której błyskotliwy intelekt dawał o sobie znać zwłaszcza w rozmowach, miała głębokie poczucie własnej wartości i wielkiej roli, jaką odgrywała w kształtowaniu poglądów Dąbrowskiej. „Wiele jest ze mnie – bez podania źródła. Widzę przytoczone moje lektury, moje powiedzenia – jako anonimowe lub raczej Maryjczyne”<sup>2</sup> – notuje nie bez goryczy w swoim dzienniku po zapoznaniu się z zawartością diariusza przyjaciółki.

Właśnie diarystyka Anny Kowalskiej, udostępniona w jednotomowym wyborze *Dzienników 1927–1969* w opracowaniu Pawła Kądzieli, jest dziś najczęściej czytany i komentowany jej dziełem. Na okładce tej książki widnieje wakacyjne zdjęcie Anny, Marii oraz małej córki Kowalskich, Marysi zwanej Tulą na sopockim mołu z Grand Hotelem w tle. Jest sierpień 1951 roku. Tula wygląda na tym zdjęciu tak, jak zazwyczaj wyglądają grzeczne sześciolatki pozujące do fotografii z parą dorosłych osób. Ktoś, kto nie przyjrzy się tej parze zbyt dokładnie i nie jest zorientowany w biografii obu pisarek, pomyśleć może sobie, iż jest to małżeństwo z córką lub dziadkowie z wnuczką. Wysoka, pokaźnej tuszy postać w berecie i w beżowym prochowcu, o nalanej, androgynicznej twarzy – Anna Kowalska – góruje nad sporo od niej niższą Dąbrowską ubraną w jasne spodnie o ulubionym przez Marlenę Dietrich, modnym w latach 30. szerokim kroju i dwurzędową marynarkę z samodziału. Beret na głowie Dąbrowskiej jest założony zawadiacko na bakier. Zgięta w łokciu lewa ręka przytrzymuje wielki bukiet późnoletnich kwiatów. Nie ja pierwsza pozwałam sobie na komentarz o wyglądzie obu pisarek; niemal każdy, kto je widywał razem, czuł potrzebę powiedzenia/napisania czegoś na ten temat i nie były to uwagi sympatyczne. Spośród nich „zezowaty karzełek” (o Dąbrowskiej) Czesława Miłosza<sup>3</sup> i „podobna do Buddy” (o Kowalskiej) Ryszarda Matuszewskiego (cytującego swoją żonę, Irenę Szymańską)<sup>4</sup> są bodaj najbardziej znane. Współcześnie Błażej Warkocki na-

<sup>1</sup> Szerzej piszę o tym w: E. Kraskowska, *Ludzie w ruchu. Turyści, tulacze i przesiedleńcy w pisarstwie Anny Kowalskiej* [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej*, red. H. Gosk, Kraków 2012, s. 283–302.

<sup>2</sup> A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, przedm. J. Hartwig, wyb. i oprac. P. Kądziela, Warszawa 2008, s. 327.

<sup>3</sup> Por. „[...] odnosiłem się do pani Marii z należnym szacunkiem, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że można na nią spojrzeć jak na kobietę. Ten trochę zezowaty karzełek, z grzywką przyciętą na pachole, był dla mnie ostatnią istotą, do której mógłbym zwracać erotyczne zapały”, zob. C. Miłosz, *Abecadło Miłosza*, Kraków 1997, s. 95.

<sup>4</sup> Por. „[...] duża i tęga, nawet z twarzy podobna do Buddy”, zob. R. Matuszewski, *Alfabet. Wybór z pamięci 90-latką*, Warszawa 2004, s. 226.

pisał o zdjęciu na okładce dziennika Kowalskiej, że jeśli posiadamy „wiedzę tajemną”, to ujrzymy na nim *queer family* – dwie kobiety z dzieckiem. „I to, zauważmy, w samym centrum polskiej kultury, bo przecież obie kobiety nie są anonimowe i tworzą głównonurtową opowieść o polskiej kulturze XX wieku”<sup>5</sup>.

W roku, w którym zrobiona została fotografia na moło, Kowalska od trzech lat była już wdową (Jerzy Kowalski zmarł w styczniu 1948 roku, dwa lata po przyjeździe na świat Tuli), Dąbrowska zaś wciąż pozostawała w związku ze Stanisławem Stempowskim, coraz częściej kursując między Warszawą i Wrocławiem, gdzie po wojnie osiedliło się małżeństwo Kowalskich. Po śmierci Stempowskiego w 1952 roku przyjaciółki w końcu podejmują decyzję o wspólnym zamieszkaniu, od 1954 roku najpierw w Warszawie przy alei Niepodległości, a od 1956 w zakupionej przez Dąbrowską willi w podwarszawskim Komorowie. To tu tworzą jedną z trzech – obok tych powieściowych – wspólnot kobiecych utrwalonych w pisarstwie Kowalskiej. Z upływem czasu coraz ważniejsze staje się w tej wspólnocie miejsce dorastającej Tuli, która stanowi jeden z punktów newralgicznych w relacji między Anną i Marią. W tle zaś pojawiają się kobiety pomagające w prowadzeniu domowego gospodarstwa – Jasia, Mela i panna Hania, czyli Sabina Głuchowska, osoba o ciekawej biografii okupacyjnej, wykształcona i kulturalna<sup>6</sup>, o której nawet Dąbrowska, wielce sceptyczna wobec instytucji „służby domowej” i niemająca z nią dobrych doświadczeń<sup>7</sup>, mówi, że jest „dobrym duchem” ich domu. O owym „fraczycymerze” – to również słowa Dąbrowskiej<sup>8</sup> – trudno wyrażać się jako o służących czy gosposiach, gdyż ich pozycja znacznie i na korzyść się różni od tradycyjnej relacji między „państwem” i „służbą”, tak wnikliwie i fascynująco opisaną w książce Joanny Kuciel-Frydryszak *Służące do wszystkiego*<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> B. Warkocki, *Safona Kowalska* [w:] *idem, Różowy język. Literatura i polityka kultury na początku wieku*, Warszawa 2013, s. 73.

<sup>6</sup> Zob. M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965 w 13 tomach*, pod kierunkiem T. Drewnowskiego, red. W. Starska-Żakowska, Warszawa 2009, t. 10, s. 64.

<sup>7</sup> „Funkcja «służby domowej» kończy się nieodwołalnie, a jak ten problem rozwiązać dla ludzi zajętych pracą twórczą [...] albo dla ludzi pracujących, a mających małe dzieci? Zwłaszcza, jak ten problem rozwiązać w naszym ustroju, tak bardzo do tej okoliczności nieprzygotowanym? Na zachodzie już za mojej młodości można było gospodarować bez służącej. Zawód służącej nie nadaje się zresztą dla człowieka w nowoczesnym społeczeństwie i wszystkie «gosposie» dostają w końcu hysterii, z wyjątkiem chyba jakichś anielskich istot, z natury już wyższych ponad swoją pozycję socjalną” – pisze Dąbrowska w Wielką Sobotę, 9 kwietnia 1955 roku (*ibidem*, t. 9, s. 159). Powojenne gosposie Marii Dąbrowskiej to m.in. „trzy wiedźmy, jakie [jej] się w życiu trafiły”: „wredna Bogucka” (*ibidem*, s. 172), „koszmarna Emilia” i „potworna Konarska” (*ibidem*, t. 11, s. 178).

<sup>8</sup> *Ibidem*, t. 9, s. 195.

<sup>9</sup> J. Kuciel-Frydryszak, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018. O służących m.in. Dąbrowskiej i Kowalskiej traktuje tu rozdział zatytułowany *W nowym świecie* (s. 267–282).

Ale nie o domostwie Kowalskiej i Dąbrowskiej będzie tekst niniejszy, choć skomplikowane relacje między kobietami w domu tym panujące mogą być przedmiotem niejednej analizy.

Nie będę też zanadto rozodzić się nad *Safoną* – mikropowieścią Anny Kowalskiej, ukończoną przez nią w 1958 roku i mającą pierwodruk w miesięczniku „Twórczość”, a rok później wydaną przez PIW w formie książkowej. Na fali zainteresowania, jakie wywołała publikacja *Dzienników 1927–1969*, pojawiło się kilka ciekawych szkiców o wątku safickim w prozie i życiu Kowalskiej; temat ten, oprócz piszącej te słowa, podejmowali m.in. Błażej Warkocki, Renata Lis, Tomasz Kaliściak i Agnieszka Nęcka<sup>10</sup>. Powieść traktuje o starzejącej się i chorującej Safonie, która w Mitylenie na wyspie Lesbos, gdzie się urodziła i gdzie spędziła dzieciństwo oraz młodość, prowadzi szkołę dla przyszłych heter, a więc jedynych kobiet, pięknych i wykształconych, które w starożytnej Grecji mogły uczestniczyć u boku mężczyzn w życiu publicznym i towarzyskim. „Lesbijski harem Safony” – tak pisze o tym zjawisku ceniący powieść Piotr Kuncewicz<sup>11</sup>. Wraz ze swymi podopiecznymi poetka tworzy coś na kształt jednopłciowej, żeńskiej rodziny, w której jest matroną, mistrzynią i ośrodkiem różnych emocji. A jak czytamy w utworze Kowalskiej:

[k]ażda rodzina ma swoje sekretne zwyczaje, co innego ją wzrusza, śmieszy, smuci, ma swój własny język, swoje ulubione słowa i potrawy, drobne zwyczaje. Safo uczyniła z tego wielką sztukę życia. Obudziła [w dziewczętach – E.K.] świadomość, nauczyła spozostregania, pamiętania. Wtajemniczyła je w sztukę patrzenia i słuchania, nie tylko w muzykę, śpiew, poezję. U niej spojrzenie bywało nagrodą najwyższą, pieśczętą wyrafinowaną. Milczenie stawało się tak wymowne, jak krzyk<sup>12</sup>.

Oprócz czternastu dziewcząt i ich niewolnic w obszernym domostwie przebywa jeszcze córka Safony, Kleida, a także stara Ija, która „od zawsze” trwa u boku poetki jako jej opiekunka i towarzysza w dobrych i złych chwilach. Mąż Iji, Nikos, który „niewiele dla niej znaczył”<sup>13</sup>, pełni tu funkcję odźwierzego. Drugi starzec, na wpół ślepy ogrodnik, dożywa u Safony swoich dni. Zmarginalizowany w ich osobach pierwiastek męski nie odgrywa w tym domu kobiet żadnej istotnej roli. Do czasu.

<sup>10</sup> E. Kraskowska, *Maria Dąbrowska i Anna Kowalska* [w:] *Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*, red. I. Iwasiów, A. Galant, Kraków 2011, s. 81–98; T. Kaliściak, A. Nęcka, *Lesbijką w „Safonie” czy Safoną w lesbijce? O jednej powieści Anny Kowalskiej* [w:] *Pisarstwo kobiet...*, s. 99–112; B. Warkocki, *op.cit.*; R. Lis, *Lesbos*, Warszawa 2017.

<sup>11</sup> P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. II: *Literatura polska od 1918 roku*, Warszawa 1993, s. 282.

<sup>12</sup> A. Kowalska, *Safona* [w:] *eadem*, *Trzy boginie. Opowiadania*, Warszawa 1966, s. 77.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 26.

Kiedy bowiem najmiłsze sercu Safony panny – wdzięczna i smukła Tele-sippa oraz trochę ociężała Megara – rywalizują o jej względy, ona sama zaczyna tracić głowę dla młodego żeglarza Faona, który zostaje jej kochankiem. W miłosnym uniesieniu spędzają ze sobą letnie miesiące i Safo zapomina o tym, że się starzeje, nie zwraca uwagi na opuszczające ją dziewczęta. Nadchodzi jesień, Faon odpływa na swoim statku kupieckim, a poetka w oczekiwaniu wiosny i jego powrotu przeżywa chwile natchnienia, tworząc nowe pieśni miłosne. Jednak kochanek wiosną nie powraca, a jego gruboskórni koledzy po fachu na widok Safony szydzą:

Jeden z nich gwizdnął.

– Ma dech, starucha. Jak to goni za swoim Faonem.

– Nie ma go, panienko! – zawołał drugi. – Zwiął kochanek<sup>14</sup>.

Tak jurna męskość bierze odwet na tej, która była piewczynią miłości i więzi między kobietami. Powieść kończy się sceną samobójczego skoku Safony ze skały w morskie fale, ukazaną z perspektywy jeszcze jednej epizodycznej postaci męskiej, rybaka Meniskosa.

Renata Lis dopatruje się w postaci Safony rysów Marii Dąbrowskiej, a w Megarze, zakochanej miłością nieodwzajemnioną w swej mistrzyni, chce widzieć uczuciowy autoportret Anny Kowalskiej<sup>15</sup>. Można i takim kluczem rozczytywać tę prozę, ale utwór powstał, kiedy między obiema pisarkami zapął miłosny już wygaś, pozostała zaś wzajemna troska, wspólnota intelektualna i wspólnota dnia powszedniego. U Kowalskiej dominował w owym czasie niedosyt uznania ze strony przyjaciółki, poczucie, że trwając u jej boku, nie może w pełni rozwinąć swoich mocy twórczych. Czy w takiej aurze chciałaby ożywiać uczuciowe i erotyczne zawirowania sprzed lat piętnastu, ubierając je w literacki i antyczny kostium? W *Safonie* pierwszoplanowa wydaje mi się jednak opozycja młodości i starości, psychologiczny portret starzejącej się kobiety o wyjątkowym statusie i bujnej przeszłości, i w tym sensie tytułowa postać skupia w sobie doświadczenia ich obu, Anny oraz Marii.

Główny wątek mojego artykułu dotyczy wszakże najciekawszej, moim zdaniem, wspólnoty kobiet literacko sportretowanej przez Annę Kowalską. Znajdziemy ją w powieści *Gruce*, którą uważam za jedno z najdziwniejszych i najbardziej niedocenionych dzieł prozatorskich dwudziestolecia międzywojennego. Parę rzeczy na jego temat trzeba sobie w tym miejscu wyjaśnić, gdyż jest niemal całkiem zapomniane.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 110.

<sup>15</sup> „Megara kocha swą mistrzynię miłością gorącą, lecz nieszczęśliwą, jej uczucie nie znajduje bowiem godnej siebie odpowiedzi, co bardzo przypomina sposób, w jaki sama autorka przeżywała swój związek z Dąbrowską (Safo za to ma rysy Marii)”. R. Lis, *op.cit.*, s. 68–69.

A więc najpierw kwestia podwójnego autorstwa. *Gruce* – pierwodruk w 1936 roku – pochodzą z okresu, kiedy małżeństwo Kowalskich pisywało i publikowało w tandemie, lecz nie znamy tajników warsztatowych owej wspólnej pracy. O tym, że oba „pióra” znacznie się od siebie różniły, świadczy zapis w dzienniku Anny Kowalskiej dotyczący pracy nad powojenną reedycją powieści, która ukazała się w Czytelnikowskiej serii „Głowy Wawelskie” w roku 1968. Pisarka notowała 5 stycznia 1967 roku:

Skończyłam *Gruce*. [...] Współautorstwo z Jerzym to była sprawa przeciw mojej naturze. Nigdy nic nie byłabym zrobiła, co mogło go dotknąć, zniechęcić. Ale nie podejrzewałam, jakie to było złe. Wyrzuciłam chyba jedną czwartą, ocalając tekst od śmieszności, niechlujstwa gramatycznego, które było dziwactwem i manią, od wypadków antysemitycznych [...], od śmiesznego antyklerykalizmu i naiwnego trom-tadactwa, od wywodów dziennikarskich i dziesięciorzędnych, nic nie mówiących scen i postaci<sup>16</sup>.

Jeśli wczytać się w tę listę zarzutów i w dodatku mieć na uwadze własny, wypracowany zwłaszcza po wojnie, styl pisarski autorki *Safony*, można nawet bez fachowych badań stylometrycznych pokusić się o rozróżnienie w *Grucach* części pisanych przez nią od tych pióra Jerzego Kowalskiego.

Weźmy jako przykład dwie próbki narracji:

Biegają sygnaty po świecie: ulice zarosną trawą, inflacja pochłonie małe oszczędności, jakby one tylko istniały. Nastanie niewolnictwo państwowe. Nikt nie mówi, że człowiek, który nie ma pieniędzy, jest już teraz niewolnikiem. Nie wolno mu niczego: opuszczać miejsca pobytu, bo nie ma na kolej; żenić się, gdy nie ma posady; wyjść na ulicę, gdy nie ma ubrania; nawet jeść mu nie wolno, jeżeli nie ma na chleb. Ubóstwo jest rodzajem niewolnictwa zawinionego i przez to smrotniejszego<sup>17</sup>.

W pokoiku ciotki Elżbiety jest zawsze ciemno; im jaśniej na dworze, tym ciemniej w pokoju. Meble cisną się na siebie. Stare, duże meble o wygiętych nogach, gęsto pocięte szufladkami. Malina może tu siedzieć przy biurku, kiedy Tosia sprząta

<sup>16</sup> A. Kowalska, *Dzienniki...*, s. 480. Przedwojenną i powojenną wersję *Gruców* przeanalizowała Karolina Jaworska w pracy magisterskiej pt. *Wariantywność dzieła literackiego na przykładzie powieści „Gruce” Anny i Jerzego Kowalskich*, napisanej pod kierunkiem prof. Tomasza Mizerkiewicza i obronionej na poznańskiej polonistyce w roku 2015. Wskazała w niej m.in. na liczne zabiegi redakcyjne Anny Kowalskiej łagodzące niedwuznacznie homoseksualną (lesbijską) wymowę wielu scen z udziałem głównej bohaterki, Maliny Bratkowskiej.

<sup>17</sup> A. i J. Kowalscy, *Gruce. Powieść o lwowskiej rodzinie*, Warszawa 1968, s. 227. W niniejszym artykule będę korzystać z powojennego wydania powieści w serii „Głowy Wawelskie”, oznaczając cytaty w tekście głównym numerem strony ujętym w nawias okrągły.

w jej pokoju, ale nie wolno się jej położyć na kanapie ani dotknąć flaszek z wodą kolońską (40).

Pierwsza z tych próbek wskazuje na styl dyskursywny, bliski politycznej agitce. Tematem jest ubóstwo, wynikające z niego wykluczenie i niesprawiedliwość klasowa – to zagadnienie kluczowe dla całej powieści, która jest krytyczną analizą stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych w II Rzeczypospolitej, na Kresach, we Lwowie. Kowalscy należeli do grupy literackiej Przedmieście, której program przesiąknięty był populizmem, estetyka często ocierała się o naturalizm i ekspresjonizm, a koronnym gatunkiem stała się tzw. proza (powieść, nowela, opowiadanie) środowiskowa portretująca zazwyczaj miejskie zbiorowości robotnicze, drobnomieszczańskie, lumpenproletariackie. Tak dzieje się również w *Grucach*, w których wszakże ogromną rolę odgrywa też nowoczesny psychologizm, groteska, narracja oparta na punkcie widzenia i szybki montaż epizodów. W partiach opisowych styl narracji chyli się ku metaforyzmowi, łączonemu przez międzywojenną krytykę literacką z pisarstwem Kadena-Bandrowskiego i z prozą kobiecą<sup>18</sup>.

Jest to powieść dużych rozmiarów, „z mnóstwem postaci, kolegów, ciotek, pracodawców, bezrobotnych, przeżywaniem pęczaku koniecznie chwiejającymi się zębami, sklepikarzy, doborową kohortą nieciekawych ludzi z jeszcze bardziej beznadziejnymi słowami i czynami”<sup>19</sup>. Tytułowi Gruce – Grucowie – rozrastają się niczym kłocze, przenikając w różne warstwy społeczne i różne klasy, od chłopstwa (gdzie znajdują się ich korzenie), poprzez ziemiaństwo (dokąd trafiają wskutek mezaliansowego mariażu szlachcianki ze swym kucharzem), mieszczaństwo i zubożałą inteligencję miejską, po najniższe rewiry miejskiego plebsu. Jeden z Gruców migruje nawet narodowościowo i jako syn Polaka oraz Ukrainki staje się Hrucą. W tym ludzkim gąszczu wyróżniają się dwie postacie – zdeklasowany inteligent i gruźlik Leon Gruca oraz emancypująca się z drobnomieszczaństwa młoda kobieta o subtelnie zasygnalizowanych skłonnościach lesbijskich, Malina Bratkowska, cioteczna siostrzenica Leona. Leon jest powieściowym rezonerem i to z jego osobą powiązane są w powieści fragmenty *explicite* ideologiczne, jakby żywcem wzięte z lewicowej publicystyki. To pierwszy z przytoczonych wyżej cytatów, reprezentujący głos, który przypisuję Jerzemu Kowalskiemu. Z poetyką materialnego konkrety i psychologicznej analizy złożonych emocji wiąże natomiast pióro Anny Kowalskiej, wrażliwe ponadto na przyrodę, kontrastowaną w *Grucach* z odpychającą przestrzenią miejską.

<sup>18</sup> „Młodzi pisarze, a zwłaszcza pisarki, naśladowują tylko styl Kadena – nadmiar ekspresji czysto słownej” – pisał np. Leon Piwiński, zob. *idem*, *Powieść 1918–1928*, „Świat Książki” 1928, nr 1/3. Cyt. za: J. Krajewska, *Spór o literaturę kobiecą w Dwudziestoleciu międzywojennym*, Poznań 2014, s. 123–124.

<sup>19</sup> P. Kuncewicz, *op.cit.*, s. 281.

Komentując odbiór *Gruców*, Piotr Kuncewicz podsumował kąśliwie: „Jedni książkę przeczytali, inni chwalili bardzo”<sup>20</sup>. Mieszane odczucia czytelników szerzej oddaje opinia Jerzego Kwiatkowskiego, który w podręczniku *Literatura Dwudziestolecia* ocenił dzieło następująco:

Tę – w zasadzie nieudaną, pisaną bez zmysłu selekcji, niewiedzącą, kiedy się skończyć – powieść cechują wszakże: znaczna zdolność do trafnej, psychologicznej i rzeczowej obserwacji, niebanalność w widzeniu spraw społecznych, pewna wreszcie szerokość horyzontów intelektualnych – wyróżniająca ją z tła przeciętnej prozy realizmu społecznego<sup>21</sup>.

Do utworu Kowalskich pasują dwa określenia: ukuta przez Karola Irzykowskiego „pałubiczność” i wprowadzona do użytku przez Witkacego „powieść-worek”. Pałubiczność to bezkształtność, anarchia, alogiczność – tym się charakteryzuje życie samo, rzeczywistość nie poddana „pierwiastkowi konstrukcyjnemu”, czyli rozumowi<sup>22</sup>. W kompozycji *Gruców* można dopatrzeć się zmagania pierwiastka pałubicznego z konstrukcyjnym. Być może symbolicznie oddaje to zmaganie niesamowita scena (idę o zakład, że autorstwa Kowalskiej<sup>23</sup>) śmierci skrajnie wyniszczzonego gruźlicą intelektualisty Leona, który ginie w lesie, zdeptany przez „niedojdę” – huculskich pastuchów owiec: „Młode chłopaki, nie wzięte do wojska: kretyni z wolami, niemowy, sietniacy, gruźlicy z wrzodami na nogach: cała uroda góralska” (564). Jego ciało, wrzucone do kopca, w którym wypala się węgiel drzewny, nigdy nie zostaje odnalezione, co staje się pożywką dla pogłosek, że żyje, lecz przeszedł przez zieloną granicę do Rumunii.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> J. Kwiatkowski, *Literatura Dwudziestolecia*, Warszawa 1990, s. 259.

<sup>22</sup> Spośród bogatej literatury sekundarnej poświęconej koncepcji Irzykowskiego w tym miejscu rekomenduję artykuł Marii Gołębskiej, zob. *eadem*, *Pierwiastek pałubiczny, konstrukcja i akulturacja w „Pałubie” Irzykowskiego*, „Prace Polonistyczne” 2017, seria LXXII, s. 87–102.

<sup>23</sup> „Bowiem Kowalska ma skłonność do pisania o tym, co w egzystencji ludzkiej najciemniejsze i najbardziej tragiczne, czyniąc to w sposób minimalistyczny, oszczędnym językiem, niedopowiedzeniem, zawieszeniem głosu i oceny” – taką tezę sformułowałam w artykule *Ludzie w ruchu...* (zob. E. Kraskowska, *op.cit.*, s. 289), lecz ów mistrzowski minimalizm osiągnęła pisarka dopiero w opowiadaniach, które powstawały po II wojnie światowej. Właśnie opowiadanie było formą, w której jej talent objawiał się najlepiej, natomiast forma epicka (np. powieść historyczna o Fryczu Modrzewskim pt. *Wójt wolborski* z 1954 roku) wydobywała z niej skłonność do wielosłownia. „I ja chwilami słyszę w sobie opowiadanie doskonałe, którego każde zdanie ma w sobie swoją utajoną konieczność, a całość wyraża po raz pierwszy rzeczy ostateczne. Nade wszystko bowiem, o czytelniku, interesuje mnie dochodzenie do prawdy przez opowieść” – pisała Kowalska we wstępie do tomu, zob. *eadem*, *Bejdula i paradnice. Opowiadania wybrane*, Warszawa 1961, s. 6.



„Worek” to z kolei metafora, za pomocą której Witkacy próbował oddać artystyczny „chaos” i „zlepek” gatunku powieściowego jako przeciwieństwa Czystej Formy. Wprawdzie Włodzimierz Bolecki twierdził swego czasu, że do „powieści-worków” można zaliczać tylko konkretne utwory samego Witkacego, Romana Jaworskiego i Tadeusza Micińskiego<sup>24</sup>, ja jednak widzę tę kwestię mniej restrykcyjnie: „workowatość” jest dla mnie cechą stopniowalną i im jej więcej, tym bardziej utwór powieściowy ciąży ku awangardowości. Tak, bowiem w mojej ocenie tym, co czyni *Gruce* lekturą co najmniej intrygującą, jest właśnie mieszanka realizmu społeczno-obyczajowego i awangardy prozatorskiej stymulowanej psychologizmem.

Tyle, w skrócie, o fenomenie *Gruców* jako takich – najambitniejszego przedsięwzięcia literackiego Anny i Jerzego Kowalskich. Ostatnia część mojego artykułu dotyczyć będzie niedużego wątku w tej powieści, w którym mowa o rolniczej spółdzielni kobiet. Wątek ten przypisuję autorstwu Anny Kowalskiej, choć pewne fragmenty – zwłaszcza dialogowe – zdają się wskazywać na pisarskie współuczestnictwo jej męża.

Ruch spółdzielczy kobiet w Polsce międzywojennej (a także u schyłku epoki zaborów) był zjawiskiem o wielkim znaczeniu dla procesów emancypacyjnych. Znany jest aktywny udział Marii Dąbrowskiej w jego rozwoju i propagowaniu<sup>25</sup>, wciąż żywa pozostaje pamięć takich jego prekursorok i działaczek, jak choćby Maria Orsetti, Zofia Moraczewska czy – w Wielkopolsce – siostry Aniela i Zofia Tułodzieckie. Kryzysowe lata 30. XX wieku nasiliły zainteresowanie ekonomicznymi perspektywami spółdzielczości, a w obliczu narastającego wśród mężczyzn z klas pracujących bezrobocia zwiększyły rolę kobiet w przedsięwzięciach o charakterze kooperatywnym. Powstała wówczas m.in. Liga Kooperatystek w Polsce (1935), co oficjalnie włączyło kobiecą spółdzielczość do ruchu międzynarodowego<sup>26</sup>.

Kooperatywa opiera się na bezpośrednim kontakcie producenta bądź usługodawcy z nabywcą towaru lub usługobiorcą. W zdecydowanej większości przypadków owe towary i usługi (żywność, usługi pralnicze itp.) są niezbędne dla funkcjonowania gospodarstw domowych, tymi zaś zarządzają kobiety. Dlatego właśnie ich udział w rozwoju ruchu spółdzielczego był tak szeroko propagowany – m.in. przez nawiązywanie do utopijnych projektów

<sup>24</sup> W. Bolecki, *Poetycki model prozy w dwudziestoleciu międzywojennym*, wyd. II popr., Kraków 1996 (prwdr. 1982), s. 27.

<sup>25</sup> Ostatnio na ten temat obszernie pisał Maciej Duda, zob. *idem*, *Kooperatywy w publicystyce Marii Dąbrowskiej* [w:] *Rozczytywanie Dąbrowskiej*, red. D. Kozicka, M. Świerkosz, Kraków 2018, s. 142–157.

<sup>26</sup> Międzynarodowa Liga Kooperatystek powołana została na zjeździe w Bazylei w roku 1925. W Polsce badaniem dziejów spółdzielczości kobiecej zajmuje się m.in. Zofia Chyra-Rolicz. Zob. np. *eadem*, *Wspólnymi siłami. Związki ruchu emancypacji kobiet ze spółdzielczością na ziemiach polskich przed rokiem 1939*, Warszawa 2013.

agrarnych<sup>27</sup> – w kręgach socjalistycznych i lewicowych. Niewiele jednak mamy świadectw literackich podejmujących tę kwestię<sup>28</sup>, tym bardziej więc warto się przyjrzeć, jak potraktowana została w *Grucach*.

Pierwsza wzmianka o rolniczej spółdzielni kobiet pojawia się w smętnych dumaniach mieszkającej u ciotek Maliny, która zmęczona bezsennością szuka ulgi na werandzie:

[...] przystanęła chwilę, odpoczywając w chłodzie. – Młodość nie jest przyjemna ani miłość nie jest przyjemna.

[...] Przytuliła się do muru, zimno chlustało jej w twarz i szyję, ale nie miała ochoty wrócić do pokoju. [...] Agnieszka i Marylka zakładają fermę [sic! – E.K.] pod Winnikami, chcą sprzedawać jarzyny i zarabiać. Może zgłosi się do nich i zacnie coś realnego (45).

Farma jest więc postrzegana przez bohaterkę idyllicznie i utopijnie jako alternatywa dla beznadziejnego życia w murach miasta w kryzysowych latach 30. ubiegłego wieku. Tworzą ją kobiety w różnym wieku – od ledwie pełnoletnich do czterdziestolatek – i o różnym rodowodzie klasowym. Jej założycielki wywodzą się ze zdeklasowanego ziemiaństwa; ojciec Agnieszki Kleczyńskiej w bliżej nieokreślonych okolicznościach „stracił majątek”, pozbawiając ją w ten sposób środków do życia. Jedną z najmłodszych członkiń spółdzielni, Franka Burzynówna – „Chuda, czarna, z wpadniętymi policzkami” (250) – pochodzi z rodziny robotniczej. Dla Maliny, która bezskutecznie próbuje znaleźć pracę we Lwowie, są to przyjaciółki, „które także na nic nie przydały się ludziom, a chciały żyć niedaleko miasta” (246). Pozostaje u nich wszakże tylko tydzień. Początkowo, pracując przy uprawie warzyw, była „tak szczęśliwa, że nie mogła prawie myśleć. Tęskniła do zielonego życia od dziecka, czuła się bardziej krewną zielonych pędów fasoli aniżeli ciotek. Nie mogła nigdy oswoić się z tym dziwem, że ziarno grochu, włożone w ziemię, buja łodygą, zmienia się w liście, kwiaty i strąki” (248).

Przedstawiona w *Grucach* kobieca kooperatywa rolnicza jest połączeniem spółdzielczego przedsiębiorstwa z czymś w rodzaju komuny czy otwartego klasztoru żeńskiego; w istocie narrator/ka rzuca w pewnym momencie mimochodem uwagę, że tylko jedna z farmerek, zajmująca się kuchnią Elżbieta

<sup>27</sup> W tradycji polskiej do projektów takich zaliczyć można np. założone przez Stanisława Staszica Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie czy ideologię emigracyjnych Gromad Ludu Polskiego.

<sup>28</sup> Najwięcej wątków „spółdzielczych” znajdujemy w twórczości M. Dąbrowskiej, od potraktowanych epizodycznie w *Nocach i dniach* i *Przygodach człowieka myślącego*, po głębiej wnikające w tę tematykę powojenne opowiadania *Na wsi wesele* i *Trzecia jesień*. W tym miejscu warto również wspomnieć o powojennym opowiadaniu A. Kowalskiej *Wielka próba* z tomu *Opowieści wrocławskie*, Warszawa 1955, w którym część akcji rozgrywa się w spółdzielni zatrudniającej inwalidów wojennych.

Wrońska, „nie miała w ruchach i twarzy znamienia zakonu” (267). Członkinie spółdzielni mieszkają razem w obszernym gospodarstwie i dzielą się obowiązkami. Założycielki farmy prowadzą jej interesy i starają się o zbyt towaru, mają więc do czynienia „z kupcami i adwokatami” (253). Każda z kobiet zna swoje miejsce i zadanie we wspólnocie: „Agnieszka liczyła w kancelarii pieniądze, Maryla ustawiała w spiżarni słoje powideł owocowych. Wanda pisała listy. Elżbieta rozdzielała nasiona do pudełek. Isia nakrywała do stołu” (251). Farmerki żywią się tylko tym, co same wyhodują i są wegetariankami („Na kolację kasza z mlekiem”, 252). Gości częstują naparem z ziół i kwaśnym mlekiem, co nieprzywykłych przyprawia o dolegliwości żołądkowe. Wkrótce jednak to, co wydaje się spełnieniem pięknej idei, ujawnia braki i napięcia.

Dzień na farmie zaczyna się o piątej rano, kończy o dziewiątej wieczorem.

Franka ma dwadzieścia dwa lata i pragnie żyć na wsi, ale nie może pogodzić się z obowiązującym na farmie rygorem obyczajowym: „[...] niech mi pani powie, dlaczego nie możemy tu przywozić naszych chłopców? [...] Agnieszka nie pozwoliłaby mi urodzić dziecka między tą ideową kapustą. Dlaczego my zawsze nabijamy sobie głowy i nie możemy niczego zrobić bez celebrowania?” (251).

Najmłodsza z farmerek, Isia Kowalikówna, „sierota po zegarmistrzu, z jakichś zawikłanych stosunków domowych” (252), najtrudniej znosi brak kina.

Wanda Krzakowska „ze starej rodziny feministek, rozwiedziona z mężem «niemożliwym» po kilku latach małżeństwa” (253) ofiarowała farmie połowę funduszków, ale jej entuzjazm i „naiwne obietnice” są dla pracujących na polu, w sadzie, w oborze i w ogrodzie dziewcząt „nużąc[e] jak osłuchana piosenka” (254).

Agnieszka spotyka się w lwowskim domu schadzek ze swoim kochankiem ze sfer ziemiańskich: „Staram się go odgłupić. Na razie to zero, a ja go kocham, taka jestem” (260).

Farmę gnębią nieustanne problemy finansowe, sekwestrator zabiera szkło z inspektów za niezapłacone podatki („Wolałybyśmy, żeby nam wyjęli okna z naszych pokojów” – mówi Agnieszka, 262). Malinę, która jest uosobieniem naturalności, męczą „subtelności i ugrzecznienia tej przekornej prostoty, z której farmerki były dumne” (267) i w końcu po kilku tygodniach opuszcza ową kobiecą wspólnotę. Związany z nią wątek podsumowany został w *Grucach* takim oto akapitem:

W tygodniu były zbyt zmęczone i zasypiały przy kolacji, ale niedziela ciążyła naprężonym oczekiwaniem lub zawiedzioną nadzieją. Pracowały razem, znosiły biedę, by pokryć kosztą pięćdziesięciu okien inspektowych, ale farma nie mogła im wystarczyć. Zostawała reszta, ogromna (267).

Nie wiemy, jak ostatecznie potoczyły się losy rolniczej spółdzielni kobiet – dla porwanej, fragmentarycznej fabuły *Gruców* takie dopowiedzenie nie było

konieczne. Historia farmy pod Winnikami kończy się dla nas wraz z odjazdem Maliny do Lwowa. Wszystko wszakże wskazuje, że nie miała ona prawa przetrwać w kryzysowej gospodarce lat 30., a nawet jeśli jej się to udało, to i tak wojna położyła kres ambitnemu przedsięwzięciu. Krytyczne spojrzenie na ideę kobiecej spółdzielczości wynika w tej powieści jednak nie tylko z realiów ekonomiczno-społecznych. W grę wchodzi tutaj przede wszystkim czynnik ludzki, ściślej – genderowy. Odseparowane w sposób sztuczny od świata zewnętrznego kobiety albo nie są w stanie zerwać łączących je z nim więzi, albo cierpią na syndrom idealistycznego oderwania od rzeczywistości, co czyni ich wysiłki mało skutecznymi. Dla bohaterki *Gruców* – w której niebezzasadnie można dopatrywać się *porte parole* Anny Kowalskiej – prawdziwe życie będzie się toczyć gdzie indziej, poza tą homospołeczną wspólnotą.

Przedstawienie żeńskiej kooperatywy, z jakim mamy do czynienia w *Grucach*, wpisuje się w klimat całej powieści, charakterystyczny dla prozy lat 30. XX wieku nie tylko w Polsce. Rok 1930 to wszak początek drugiej dekady europejskiego międzywojnia, stereotypowo postrzeganej jako „ciemne” dziesięciolecie, naznaczone kryzysami ekonomicznymi i politycznymi, masowym bezrobociem, wzrostem napięć społecznych i etnicznych, degeneracją władzy ustawodawczej i wykonawczej, erupcją totalitaryzmów i rasizmu, nasileniem postaw, ruchów oraz działalności partii lewicowych i komunistycznych. Zrazem jest to także dekada powrotu i rozkwitu realizmu pod różnymi postaciami w literaturze i sztuce zachodniej, by przywołać radziecki, nieco wcześniejszy LEF (ros. *Lewyj front iskusstw* – Lewy front sztuk), realizm socjalistyczny, niemiecką *Neue Sachlichkeit*, międzynarodową karierę reportażu, czy wreszcie w Polsce tzw. prozę środowiskową programowo reprezentowaną przez grupę Przedmieście, do której należeli Kowalscy. W zawartej w tej powieści wizji rzeczywistości nie ma miejsca na choćby iskierkę idealizmu, nawet takiego, jaki niosą ze sobą feminizm i kooperatywizm. Mimo wszystkich swoich literackich niedoskonałości *Gruce* pozostają jednym z najbardziej krytycznych utworów prozatorskich polskiego międzywojnia.

## Bibliografia

- Bolecki W., *Poetycki model prozy w dwudziestoleciu międzywojennym*, wyd. II popr., Kraków 1996 (prwdr. 1982).
- Chyra-Rolicz Z., *Wspólnymi siłami. Związki ruchu emancypacji kobiet ze spółdzielczością na ziemiach polskich przed rokiem 1939*, Warszawa 2013.
- Dąbrowska M., *Dzienniki 1914–1965 w 13 tomach*, pod kierunkiem T. Drewnowskiego, t. 9–11, red. W. Starska-Żakowska, Warszawa 2009.
- Duda M., *Kooperatywy w publicystyce Marii Dąbrowskiej [w:] Rozczytywanie Dąbrowskiej*, red. D. Kozicka, M. Świerkosz, Kraków 2018, s. 142–157.

- Gołębiewska M., *Pierwiastek pałubiczny, konstrukcja i akulturacja w „Pałubie” Irzykowskiego*, „Prace Polonistyczne” 2017, seria LXXII, s. 87–102.
- Jaworska K., *Wariantywność dzieła literackiego na przykładzie powieści „Gruce” Anny i Jerzego Kowalskich*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. T. Mizerkiewicza, Poznań 2015.
- Kaliściak T., Nęcka A., *Lesbijka w „Safonie” czy Safona w lesbijce? O jednej powieści Anny Kowalskiej* [w:] *Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*, red. I. Iwasiów, A. Galant, Kraków 2011, s. 99–112.
- Kowalska A., *Bejdula i paradnice. Opowiadania wybrane*, Warszawa 1961.
- Kowalska A., *Dzienniki 1927–1969*, przedm. J. Hartwig, wyb. i oprac. P. Kądziała, Warszawa 2008.
- Kowalska A., *Safona* [w:] *eadem, Trzy boginie. Opowiadania*, Warszawa 1966, s. 5–112.
- Kowalska A., *Wójt wolborski*, Warszawa 1954.
- Kowalscy A. i J., *Gruce. Powieść o lwowskiej rodzinie*, Warszawa 1968.
- Krajewska J., *Spór o literaturę kobiecą w Dwudziestoleciu międzywojennym*, Poznań 2014.
- Kraskowska E., *Maria Dąbrowska i Anna Kowalska* [w:] *Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*, red. I. Iwasiów, A. Galant, Kraków 2011, s. 81–98.
- Kraskowska E., *Ludzie w ruchu. Turyści, tułacze i przesiedleńcy w pisarstwie Anny Kowalskiej* [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej*, red. H. Gosk, Kraków 2012, s. 283–302.
- Kuciel-Frydryszak J., *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018.
- Kuncewicz P., *Agonia i nadzieja*, t. II: *Literatura polska od 1918 roku*, Warszawa 1993.
- Kwiatkowski J., *Literatura Dwudziestolecia*, Warszawa 1990.
- Lis R., *Lesbos*, Warszawa 2017.
- Matuszewski R., *Alfabet. Wybór z pamięci 90-latka*, Warszawa 2004.
- Miłosz C., *Abecadło Miłosza*, Kraków 1997.
- Warkocki B., *Różowy język. Literatura i polityka kultury na początku wieku*, Warszawa 2013.